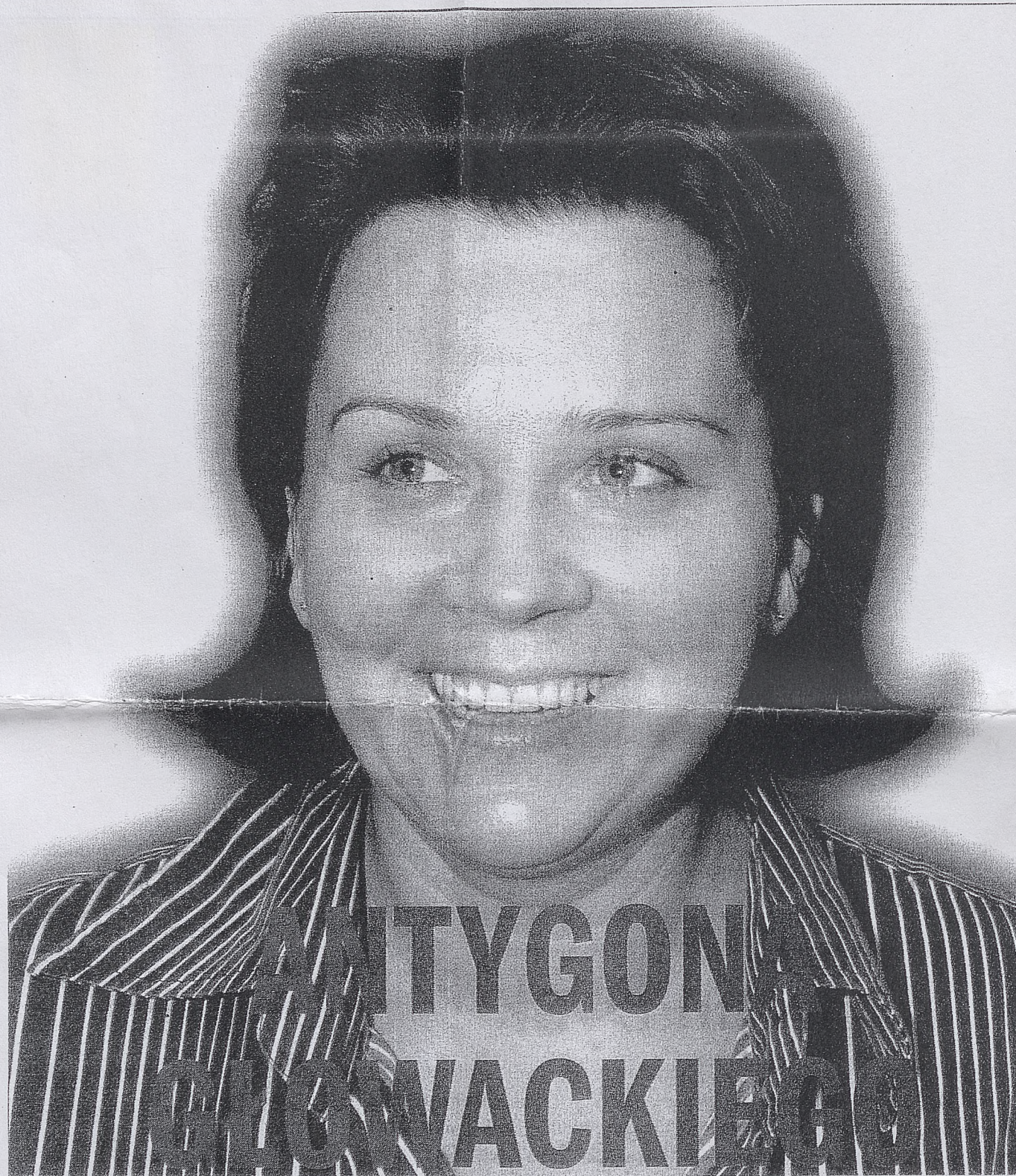




Fot. Paweł PIOTROWSKI

Tragikomedie Janusza Głowackiego — Antygona w Nowym Jorku — to historia z życia bezdomnych emigrantów — Polaka, Rosjanina i Portorykanki, koczujących w jednym z nowojorskich parków. W Teatrze Ludowym sztukę wyreżyserował Piotr Szalsza. Na scenie zobaczymy m.in.: Beatę Schimscheiner (na zdjęciu).

***** R E K L A M A *****

Przypowieść o znaczeniu uniwersalnym

Antygona w Nowym Jorku

Tragikomedie Janusza Głowackiego to historia z życia bezdomnych emigrantów — Polaka, Rosjanina i Portorykanki, koczujących w jednym z nowojorskich parków.

Współczesna Antygona, Portorykanka Anita, powtarza gest swojej poprzedniczki. Między innymi dzięki temu mamy tu do czynienia z przypowieścią o znaczeniu uniwersalnym.

Docenił to światowej sławy szekspiolog Jan Kott, uznając ją za jedną z trzech najlepszych sztuk napisanych w Polsce po wojnie. Powstała na zamówienie waszyngtońskiego teatru Arena Stage. Następnie wystawiono ją w Pradze, Petersburgu, Bonn, Yale Repertory, Atlancie, Nowym Jorku, Mexico City, Chorwacji, Litwie, Estonii, i Paryżu.

W krakowskim Teatrze Ludowym wyreżyserował ją Piotr Szalsza. Na scenie zobaczymy: Beatę Schimscheiner (na zdjęciu), Jacka Wojciechowskiego, Andrzeja Franczyka, Jerzego Fedorowicza.

Spektakl grany jest na nowej scenie Teatru Ludowego „Stolarnia”. Ceny biletów 21 i 16 zł. (MSZ)





TEATR LUDOWY

Antygona w Nowej Hucie

**Premiera, inauguracja sceny
i jubileusz – wszystko to jed-
nego dnia, w piątek o godz. 18
w Teatrze Ludowym**

Joanna Targoń

Premiera to „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego. Nowa scena – Stolarnia, mieszcząca się w budynku na os. Teatralnym 23, obok głównego gmachu teatru. Jubileusz zaś obchodzić będzie Piotr Szalsza, reżyser spektaklu.

„Antygonę w Nowym Jorku” Janusz Głowacki napisał w 1992 r. na zamówienie waszyngtońskiego teatru Arena Stage. Bohaterami są nowojor-

scy bezdomni – Polak, Rosjanin i Portorykanka. Portorykanka Anita dąży (jak Antygona) do pochowania swojego przyjaciela, stąd tytuł sztuki, uznanej za najlepszą w dorobku Głowackiego, przetłumaczonej na 20 języków i wielokrotnie wystawianej.

Nowohuckie przedstawienie to wynik współpracy Teatru Ludowego z dietheater Künstlerhaus w Wiedniu, Vienna Acts Verein i Wiener-Krakauer-Kultur-Gesellschaft. Będzie grane w dwóch wersjach językowych – polskiej i niemieckiej – i w podwójnej obsadzie. Reżyseruje Piotr Szalsza, obchodzący jubileusze 40-lecia pracy artystycznej i 20-lecia pracy twórczej w Austrii oraz 60. urodziny.

Piotr Szalsza jest z wykształcenia muzykiem (ukończył Akademię Mu-

zyczną w Katowicach w klasie altówki). Pracował w Orkiestrze PRiTV w Krakowie, a następnie w telewizji w Gdańsku. W 1982 roku został zwolniony z pracy z powodów politycznych i wyjechał do Wiednia. Pracuje tam jako scenarzysta, reżyser, dziennikarz, tłumacz, kompozytor, organizator projektów muzycznych, teatralnych i naukowych.

Reżyseria i opracowanie muzyczne – Piotr Szalsza, scenografia i kostiumy – Elżbieta Krywsza, Piotr Szalsza. Grają: Beata Schimscheiner i Marta Klubowicz (Antygona), Andrzej Franczyk i Piotr Kuba Kubowicz (Sasza), Jacek Wojciechowski i Jerzy Szozda (Pchetka), Jerzy Fedorowicz i Andreas Kose (Policjant)



Zapiski Artystki

Antygona w Nowym Jorku

■ MARTA BIZOŃ

Kiedy wczoraj zapalałam świeczki na grobach moich dziadków, dziękowałam Bogu za szczęście jakie mam. Czegoż więcej mi w życiu potrzeba? Mam rodzinę, dom, pracę i świadomość, że jest ktoś, kto i dla mnie kiedyś zapali świąteczną lampkę. Łza zakręciła mi się w oku na myśl o tych wszystkich ludziach, o których nikt nie dba za życia, a i po śmierci nikt o nich nie pamięta. Od zawsze drzemało we mnie poczucie niesprawiedliwości i współczucia dla innych, ale kiedy w ostatni piątek obejrzałam na scenie Teatru Ludowego spektakl „Antygona w Nowym Jorku”, obudziła się we mnie złość, bunt i żal. Oglądałam dramat trójki bezdomnych ludzi owładniętych niemocą, nałogami i odnajdujących szczęście w szaleństwie. Zatraciłam granice pomiędzy fikcją a rzeczywistością. Nie siedziałam na widowni, ja byłam w samym środku tej tragicznej historii. Czułam zimno, różne zapachy i smak wypijanej mieszanki alkoholowej. To było katharsis, a przecież oglądałam na scenie swoich kolegów, których – jak mi się wydawało – przez 10 lat wspólnej pracy poznałam jak własną kieszeń. Beatka Schimscheiner, Andrzej Franczyk, Jacek Wojciechowski i Jerzy Fedorowicz pokazali prawdziwe mistrzostwo. Zapomniałam, że są aktorami. Widziałam natomiast Anitę, Saszę i Pchelkę, którzy próbowali mi uświadomić, że obok mojego szczęśliwego życia toczą się ludzkie dramaty, na które ja też mogę mieć wpływ. ●

Kraków

DZ. Nr 261

06-11-2004

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Tykające chroboty

W „Antygonie w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego gardło marzy o małej łyżce zmrożonej stolicznej, a kieszeń stać tylko na plastikową butelczynę ciepłego Pershinga – mętnego kontredansu polityury z denaturatem. I żebyż jeszcze ten drink, ten upadający płas trującego syfu z trującym syfem mógł się w czarnych jamach sponiewieranego cielska kloszardzkiego dziać codziennie! Toż to dobre niebo na obojętnej ziemi by było. Ale gdzie tam! Bywają dni, co gorsza, bywają mordercze, długie serie dni bez końca, kiedy kieszeń stać tylko na powietrze.

Wtedy łąpy tańczą jak opętane – i nic z tym nie da się zrobić. Wtedy serce jest wcieleniem krzesanego – i nie ma nadziei na uspokojenie. Wtedy gnijące ciało tęskni za ostatnią ciemnością bez dna – ale ostatnia ciemność bez dna kolejny raz nie jest łaskawa. Kolejny raz jest tylko dzień, jakby wciąż ten sam. To samo sine miasto. Ten sam schnący park. I na tej samej łąwce, pod tym samym niebem, rytualnie dalekim i obojętnym – ten sam myśli strach bez twarzy, bez barwy, bez temperatury. Strach beznadziejny. Przed czym?

To coś można poczuć w „Antygonie...” wyreżyserowanej przez Piotra Szalszkiego. Właśnie poczuć, nie usłyszeć. Jeśli kto woli – u Szalszkiego można usłyszeć niesłyszalne. Na nowej scenie Teatru Ludowego, między betonowymi ścianami nory zwanej „Stolarnią”, można poczuć doskonały brak litości zegarów. Dla bezdomnych rezydentów łąwki w schnącym parku – dla Saszy (Andrzej Franczyk), co jest Żydem i przywędrował z Petersburga, dla cwaniaczka z Polski, z racji swej towarzyskiej upierdliwości zwanego Pchełką (Jacek Wojciechowski), no i dla tej papuszy Antygony rodem z Puerto Rico (Beata Schimscheiner) – każdy dzień jest niepojęcie potężną garścią powietrza zaludnionego mysimi pazurkami sekundników. Gdy jest nie do zniesienia, Szalsza chce własne pięści wcisnąć we własną czaszkę. A jest nie do zniesienia, bo tam w środku zbyt wyraźnie słychać regularnie tykające chroboty.

W sumie – dziwne to wszystko, nawet paradoksalne. Dziwne, bo przecież z przedstawieniem Szalszkiego jest tak, że jakby go nie mierzyć i jakby go nie ważyć, z jaką by wyrozumiałością do niego podchodzić, albo i nie podchodzić – wciąż na ten sam smętny wynik trafiamy. Że mianowicie w 3/4 jest to, mówiąc delikatnie, klasyczne fiasco najcudaczniejszych i dalece tandetnych koncepcików, a nawet tylko koncepciczek inscenizacyjnych. Gdy Szalszkiego się zdaje, że jakaś fraza Głowackiego ważna jest – okrasza ją stosowną muzyczką. I tak dzieje się dziesięć albo i piętnaście razy. Na przykład: gdy Szalsza wspomina matkę Rosję – słyszymy bodaj bałajkę, czułą i smętnie zawodzącą. A gdy za moment akurat papuszy Antygony zawładnie nostalgia za

starymi kątami – Szalsza nie dość, że raczy nas gorącymi rytmami południowoamerykańskimi, to dorzuca jeszcze uroczo migające światełka dyskotekowe. I tak oto otrzymujemy perłę pensjonarskiego wzruszenia. Co jeszcze jest?

Gdy Szalsza zleknie się zbyt długo trwającego na scenie spokoju – nakazuje aktorom ruszać do boju dynamicznego. Ruszają więc. Oręż to wycia, ryki, kicanie, miotanie łapami i ganiecie wokół sceny, ganiecie, jakby rzekł poeta, aż do zdechu i aż do upadku. A poza tym? Poza tym jest wygląd erotycznej sekwencji między Saszą a papuszą Antygoną, którym przed chwilą udało się pochować pod łąwką wykradzionego trupa irnigo bezdomnego – wygląd stanowczo ponad moje opisowe siły. Tak jak i się bez bicia poddaję, gdy wspomnę finałowy sznurerek, za którym czołga się Franczyk, czołga, a łąza mu cieknie po policzku. No i jest jeszcze klamra.

Otóż, prologiem i epilogiem opowieści Szalszkiego jest wyświetlany na betonie film, na którym widać Nowy Jork i Tompkins Square Park z bliska. Wychodzi na to, że miejsce akcji jest tu ważne. Niestety, właśnie przypominałem sobie słowa Jana Kotta. „Pytał mnie wielki amerykański socjolog, jacy są w tej sztuce u Głowackiego homlesi? Strykowski, kiedy go pytało, ile sobie liczy lat, odpowiadał: tyle co wszyscy. Jacy są homlesi u Głowackiego? Tacy, jak my wszyscy”. Nie zatem – miejsce akcji nie jest tu ważne.

U Głowackiego, tak jak u oczywistych antenatów jego sztuki – u Sofoklesa, Becketta i Mrożka – każdy jest, jak my wszyscy, a miejsce akcji jest tam, gdzie teraz każdy z nas tkwi. Dlatego też u Szalszkiego tak kojące są chwile, gdy cały ten Szalszki inscenizacyjny cyrk wszelakiej maści kolorytów lokalnych, wreszcie męczy się, uspokaja i – wraca do ciszy. Wtedy nagle martwość trojga gnijących ciał zaczyna przerażać. Zaczyna przerażać oczywistość, że tutaj ani nowy dom, ani świeża praca, ani nowa rodzina, ani nawet skrzynka zmrożonej stolicznej – nic nie pomogą. Są beznadziejne, gdyż tutaj, jak wszędzie, chodzi o brak litości zegarów, o to muliste czekanie na koniec własnego tykania. Taka jest ta spokojna, dobra 1/4 opowieści Szalszkiego. Dotyka pestki, dotyka sedna mechanizmu, który obraca zdaniem Głowackiego. Czy 1/4 to dużo, czy mało? I czy ta część to tylko przypadek?

Nie wiem. Dla mnie to obojętne. Grunt, że chyba pierwszy raz tak intensywnie poczułem prawdziwą realność „Antygony w Nowym Jorku”. Usłyszałem niesłyszalną potworność banalnego czasu.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, scena „Stolarnia”. Janusz Głowacki „Antygonie w Nowym Jorku”. Reżyseria Piotr Szalszki. Scenografia Elżbieta Krywsza.



Aktorzy zagrali porządnie, ale to za mało

TEATR LUDOWY. „Antygona w Nowym Jorku”

W Nowym Jorku, w Nowej Hucie

Przedstawienie przyzwoite, ale nieekscytujące. No bo czego można się spodziewać po dramacie Janusza Głowackiego wystawionym bo-bożemu?

Sztuka Głowackiego powstała 12 lat temu. Miała mocne wejście za sprawą Jana Kotta, który uznał ją za jedną z trzech najważniejszych polskich sztuk współczesnych – obok „Do piachu” Różewicza i „Emigrantów” Mrożka. Entuzjazm króla krytyków to rzecz ważna, ale sceniczne powodzenie „Antygony...” wynikało też z tego, że aktorzy mają do zagrania role tzw. mięsiste i wyraziste, temat dotyczy środowiska dla przeciętnego człowieka egzotycznego, a jeszcze przecież mamy tu do czynienia ze sferą mitu, przenoszącą całą historię w rejony wyższe i ogólnoludzkie.

Wszystko to dobrze skrojone, atrakcyjne, zgrabnie wykorzystujące rozmaite stereotypy. Nowojorscy bezdomni to rosyjski Żyd – malarz i intelektualista, polski wiejski cwaniaczek i szalona Portorykanka. Ich charaktery (i dzieje, którymi obficie raczą widzów) to – można powiedzieć – średnia socjologiczna.

Piotr Szalsza, reżyser z Wiednia, wierzy chyba w siłę tego tekstu, bo potraktował go z pietyzmem. Co oznacza, że zaden z tematów nie został pominięty, a wszystkie sceny były dla reżysera równie ważne. Jednak tego rodzaju pietyzm spowodował, że dwupółgodzinny spektakl toczy się monotennie, nie widać żadnego starania, aby interesująco przedstawić świat bohaterów, zagłębić się w ich relacje, konflikty, dusze wreszcie.

Ciekawość widzów napędza jedynie chęć dowiedzenia się, co będzie dalej. A jeżeli ktoś już wie, co będzie dalej, nie ma najlepiej. Może jedynie obserwować, jak aktorzy dają sobie radę z tą niezbyt ciekawą materią. Zagrali porządnie: Beata Schimscheiner (Anita), Jacek Wojciechowski (Pchelka) i Andrzej Franczyk (Sasza) byli trochę szaleni, trochę prymitywni, trochę wzruszający. Ale tylko trochę; jakoś nie potrafię się przejąć sztuką, której najistotniejszym celem jest atrakcyjność i błyskotliwość.

JOANNA TARGOŃ

Teatr Ludowy, Janusz Głowacki, „Antygona w Nowym Jorku”, reżyseria – Piotr Szalsza, scenografia i kostiumy – Elżbieta Krywsza, premiera 29 października 2004 r.

den aus aber weniger aber legt, was es die letzten zwanzig Jahre gegeben hat: die RAF, die 68er, die Grünen... Er ist mehr so ein Sammelsurium dessen, was ich in meinem Leben erfahren habe. Grundsätzlich geht es um die Frage, wie man in einem System, in dem es keine Tabus mehr gibt, als junger Mensch seinen rebellischen Trieb noch ausleben kann. Ich halte das für sehr wichtig und meine, dass jede Gesellschaft diese Erneuerung braucht."

Die fetten Jahre sind vorbei, der als deutscher Beitrag eines österreichischen Regisseurs dieses Jahr in Cannes viel Beachtung fand, trifft damit gewiss einen Nerv: Nach etlichen Filmen über radikale Bewegungen der Vergangenheit schaut sich hier einer in der

Zufällig radikal

Die Radikalisierung der Erziehungsberechtigten erfolgt damit eher zufällig, bietet in der Folge aber die Freiheit, aus mehreren Handlungsmöglichkeiten zu wählen. Weingartner geht es dabei immer mehr darum, einen bestimmten Gestus zu affirmieren, als Modelle auszutesten:

"Hardenberg ist für mich wie ein Prüfstein für die drei: Sie werden durch ihn herausgefordert, ihre Ideale zu überprüfen. Ein anderer wichtiger Punkt war für mich: Ich glaube nicht, dass es so etwas wie eine private Revolte gibt. Die kann sehr schnell öffentlich werden. Und man muss als junger Mensch aufpassen, dass man sich nicht von der

zu: „Es gibt nämlich gar keinen Konflikt, was das eigentlich Perfide daran ist. Papa kommt und fragt, wo du deine zerrissenen Hosen gekauft hast, weil er sie auch haben will. Die große Herausforderung für die drei liegt darin, zu

Film bis zuletzt in Bewegung, beantwortet wird sie nur in einem sehr allgemeinen Sinn: als Abgrenzung einer Generation von der anderen, die auf keine Idee, sondern auf eine erweiterte Geste der Verweigerung setzt. *Ab Freitag im Kino*

Bregenz – Eckhard Schneider, Direktor des Kunsthause Bregenz (KUB), wurde in die diesjährige Jury des renommierten Turner-Preises für Gegenwartskunst berufen. Wie das KUB mitteilte, ist Schneider in der 20-jährigen Geschichte der Auszeichnung erst der vierte deutschsprachige Juror. Die Vergabe des Turner-Preises findet am 6. 12. statt. Der Turner-Preis wird seit 1984 jährlich an einen in Großbritannien lebenden Künstler unter 50 vergeben. (APA)

Antikenstoff für ein Immigrantendrama

Das Krakauer Ludowy Teatr gastiert mit „Antigone in New York“ im Künstlerhaustheater

Margarete Affenzeller
aus Krakau

Wisława Szymborska (die polnische Nobelpreisträgerin) habe man vor wenigen Tagen noch bei einer Buchpräsentation gesehen, auch die Sciencefictionlegende Stanisław Lem war unlängst hier, derzeit sei er aber verkühlt. Zu Lebzeiten war Czesław Miłosz (der polnische Nobelpreisträger) zu Gast, alle waren da – Polanski, Kieslowski, Mrozek oder jünger: die Dichterin Olga Tokarczuk – im Literaturkabarett im „Keller unter dem Widder“ am Krakauer Hauptplatz Rynek Główny.

Die Vorstellungen in den unterirdischen Gewölben der legendären Bühne (sie war bei den Krakauer Tagen 2002 in der großen MQ-Halle zu Gast) sind bis ins Frühjahr hinein ausverkauft. Fast in allen Gaststätten der inneren Stadt führen unscheinbare Stiegen hinab in finstere Kunstkatakomben, wo zu vorgerückter Stunde geschauspielert oder gejammt wird. Wenn das Theater auch sonst nichts zu verhindern weiß, so tut es dies hier doch beim U-Bahn-Bau (Krakau bleibt aufgrund des Untergrundlebens eine U-Bahn verwehrt).



Der Widerspenstigen Pause: Marta Klubowicz, Piotr Kubowicz, Gabriel Abratowicz und Andreas Kosek. Foto: Ludowy

Nur wenige Minuten vom Zentrum entfernt belustigt das Kto-Theater derzeit seine Zuschauer in der „Baracke“ mit einer nonverbalen Bohumil-Hrabal-Szenenfolge, und nur wenige Meter vom „Widder“ entfernt, direkt unterm Rathausurm, unterhält das Krakauer Volkstheater, Ludowy Teatr, eine seiner Spielstätten.

Das Ludowy ist ab heute zu Gast in Wien. Seine Heimstätte liegt inmitten der am kommunistischen Reißbrett entworfenen, schäbigen Wohnsi-

losiedlung im Krakauer Stadtteil Nowa Huta (neue Hütte). Hier sind die Wände dünn und die Heizkörper defekt. Wirklich wohligh wird es einem bei der an jenem Ort gezeigten *Antigone in New York* von Janusz Glowacki ohnehin nicht. Auf Einladung der Wiener Krakauer Kulturgesellschaft (Zofia Beklen) wurde die Koproduktion von Teatr Ludowy, vienna acts und die theater Wien zweisprachig erarbeitet; die deutsche Fassung (übersetzt von Alissa Walser)

ist ab heute im Künstlerhaustheater zu sehen (20 Uhr).

Der schon vor Jahrzehnten nach Amerika emigrierte Schriftsteller und Essayist Glowacki errichtet seine *Antigone* (1992) in der Obdachlosenszene eines New Yorker Parkareals. Die thebanische Königstochter ist hier eine puertoricanische Lumpenprinzessin namens Anita (kraftvoll: Marta Klubowicz), die ihren erfrorenen Geliebten vom Gefängnisfriedhof raubt, um ihn hinter einer nahen Parkbank „ehrvoll“, aber leider illegal zu begraben. Ihre Kollegen, der Pole Flo (quirlich: Gabriel Abratowicz) sowie der Russe Sascha, den Piotr Kuba Kubowicz felsenfest im urbanen Niemandsland positioniert, helfen ihr dabei.

Regisseur Piotr Szasza lässt dieses Drama der Bevormundung und Unterdrückung (den einzigen „Einheimischen“, einen begrenzt charmananten Herrn der Exekutive, spielt Andreas Kosek) in voller sozialkritischer Pracht erblühen. Mit Patina, doch in all seinen Aussagen auf Herz und Nieren geprüft.

DER STANDARD Webtipp:
www.ludowy.pl
www.theatrekto.pl

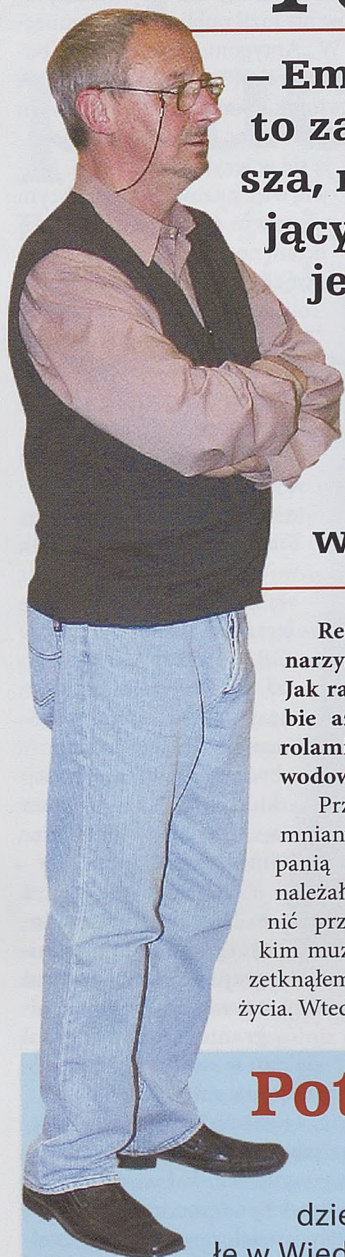


Andrea Eckert
liest »Meine Märchen«
Samstag, 27. Nov., 16 Uhr

in der **Facultas Dombuchhandlung**
am Stephansplatz
Stephansplatz 5, A-1010 Wien
T 01-512 37 09

facultas.dom

Antygona w Wiedniu



– Emigracja to nie jest los, to zadanie – mówi Piotr Szalsza, reżyser od 20 lat mieszkający w Wiedniu. W roku, który jest dla niego rokiem wielu jubileuszy, wyreżyserowanie akurat „Antygony w Nowym Jorku” J. Głowackiego nie jest wyborem przypadkowym.

Reżyser, scenarzysta i pisarz. Jak radzi pan sobie aż z tyloma rolami w życiu zawodowym?

Przed wspomnianymi przez panią dziedzinami należało by wymienić przede wszystkim muzykę, z którą zetknąłem się w 6 roku życia. Wtedy to bowiem

rodzice posłali mnie do szkoły muzycznej. Ten kierunek określił zdecydowanie wszelkie późniejsze działania zawodowe. Wykształcenie muzyczne pozwoliło mi na rozwinięcie aktywności w dziedzinie reżyserii, podejmowanie projektów autorskich, a radzenie sobie z takim rozległym spektrum polega na odpowiedniej selekcji. Staram się więc „nie mieszać towaru”, tzn. jeżeli piszę książkę, wtedy nie reżyseruję. Próbuję skupiać się na jednym temacie.

W tym roku przypadają aż trzy okrągłe rocznice: 40-lecie pana pracy artystycznej, 20-lecia pracy twór-

Potr Szalsza:

reżyser, muzyk, scenarzysta, pisarz, dziennikarz, publicysta. Od 1983 na stałe w Wiedniu (prace dla ORF, ZDF, RTR, ARTE, NHK, 3 SAT, TVP). Reżyser, autor i producent kilkuset widowisk TV, programów muzycznych, filmów dokumentalnych i reportaży, m.in. Strauss a l'a carte, Śladami Chopina, Serce Chopina – z Janem Englertem, Johann Strauss w Petersburgu – z Sir Peterem Ustinovem i Filharmonią Petersburską, Thomas Bernhardt – Plac Bohaterów – ze Zbigniewem Zapasiewiczem, Habsburgowie polscy. Reżyser obrazu koncertów symfonicznych, organowych, kameralnych z udziałem orkiestr symfonicznych, zespołów, solistów; koncertów jazzowych. Autor książek: Karol Szymanowski w Pradze, Bronisław Huberman – czyli pasje i namiętności zapomnianego geniusza. Autor kilkudziesięciu haseł Wielkiej Encyklopedii Muzycznej Austrii 2002-07. Autor muzyki do licznych spektakli teatralnych i telewizyjnych (m.in.: Kartoteka, Zbrodnia i kara, Niemcy). Wyróżnony m.in. tytułem Zasłużony Dla Kultury Polskiej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Antygona w Nowym Jorku

Sztuka jednego z najbardziej znanych na świecie polskich współczesnych dramatopisarzy – Janusza Głowackiego „Antygona w Nowym Jorku” zostanie wystawiona we współpracy Teatru Ludowego w Krakowie i dietheater Künstlerhaus w Wiedniu. W każdym z teatrów Piotr Szalsza wyreżyserował spektakl w międzynarodowej obsadzie w dwóch wersjach językowych. Austriacka premiera spektaklu odbędzie się 25 listopada 2004 w dietheater Künstlerhaus, 1, Karlsplatz 5, godz. 20.00. Występują: Marta Klubowicz, Piotr Kuba Kubowicz, Andreas Kosek i inni.

Pozostałe dni: 25.11, 26.11, 27.11, 28.11, 30.11, 1.12, 2.12. – godz. 20.00.

Bilety: w cenie 12 euro są do nabycia w lokalu „Polonika”, 1030 Wien, Rennweg 9, otwarte od pon. do pt. od godz. 15.30 do 20.30, sob. od godz. 12.00 do 20.30, niedz. od 8.00 do 20.30 oraz w kasie dietheater Künstlerhaus, tel. 01/587 05 04.

czej w Austrii i 60 urodziny. Co w tym szczególnym roku jest dla pana najważniejsze?

Nie ukrywam, że to miłe uczucie – móc spojrzeć wstecz i przypominać sobie różne bardziej i mniej ważne fakty. Ale najprzejmniejsza jest analiza – szczególnie błędów. Przełożenie do „plecaka z przeszłością” bagażu doświadczeń. Ale nie próbuję przeciągać jakiejś „grubej kreski”, bo w tym roku też coś dokładałam do całości i to w tym momencie jest tym „najważniejszym”.

Jest pan reżyserem kilkudziesięciu produkcji związanych z muzyką, autorem dwóch książek o muzykach, współpracuje pan z Austriacką Akademią Nauk przy tworzeniu Wielkiej Encyklopedii Muzycznej. Czym dla pana osobiście jest muzyka?

Muzyka jest dla mnie prawdziwym żywiołem, wielką pasją życiową. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł zajmować się czymś innym. Mogę się od niej na chwilę oderwać i wyreżyserować jakąś np. sztukę nie muzyczną, ale instynktownie będę się starał ją

„umuzyczyć”. Ostatni przykład to „Antygonę w Nowym Jorku”. W bohaterach sztuki staram się znaleźć ich „muzyczne” korzenie.

Od 20 lat mieszka pan w Austrii. Czy jest to życzliwy kraj dla artystów, czy może Polska dałaby panu więcej szans?

Polska dała mi szansę i możliwości. Tam zdobyłem wykształcenie. Pracowałem wiele lat. Tworzyłem. W Austrii znalazłem życzliwość,

niekoniecznie muszą wpływać pozytywnie na rozwój kreatywności. Czasem nieźle trochę pocierpieć – dla sztuki.

To oczywiście, że przy okazji okrągłych rocznic dokonuje się bilansów. Co w ciągu tych 40 lat pracy artystycznej sprawiło panu osobiście najwięcej satysfakcji?

Tu mogę odpowiedzieć krótko i zdecydowanie – staram się wprowadzać w życie to co

ka. Powód trzeci: do mojego projektu chciałem zaangażować aktorów polskich, którzy zagraliby w języku niemieckim. Zastanawiałem się więc, jaką wybrać sztukę, aby obcy akcent polskich artystów nie raził publiczności niemieckojęzycznej. W „Antygonie” Głowackiego bohaterami są obcokrajowcy – emigranci (Polak, Rosjanin, Portorykanka), którzy w Nowym Jorku na co dzień porozumiewają się w języku angielskim. Mówią więc z zauważalnym obcym akcentem. Czwartą postać – policjant nowojorski to oczywiście Amerykanin. Dlatego do tej roli zaangażowałem aktora austriackiego, który po niemiecku będzie oczywiście mówił bez obcego akcentu.

Wspomnę jeszcze o aktorach, którzy wezmą udział w mojej inscenizacji. Marta Klubowicz i Piotr Kuba Kubowicz wiele lat spędzili w Wiedniu, tutaj występowali, są znani naszej społeczności polonijnej. Także Gabriel Abratowicz działał w teatrach niemieckojęzycznych. Moi wykonawcy wiedzą, co znaczy być emigrantem. Tematy, które Głowacki porusza w „Antygonie” nie są więc im obce.

„Antygonę w Nowym Jorku” dotyczy problemów emigrantów. Czy pan sam nazwałby siebie emigrantem, czy borykał się pan w swoim życiu z problemami związanymi z emigracją?

Oczywiście, że jestem emigrantem. Wyemigrowałem przecież z Polski. Z problemami emigracyjnymi borykałem się niewiele. Przyjąłem bowiem od początku credo we wszelkich poczynaniach zawodowych: „emigracja to nie jest los – to zadanie”. Mogę więc tworzyć w pełnej symbiozie z moimi „korzeniami” – czyli z Polską.

Halina Iwanowska

W czasie próby: Piotr „Kuba” Kubowicz i Marta Klubowicz,

mogłem bowiem od początku mojego pobytu kontynuować pracę w zawodzie. A generalnie – życzliwość dla artystów w Austrii niewiele różni się chyba od polskiej, czy też tej, związanej z innym krajem. Wszędzie decydują kryteria fachowości i odpowiedzialności zawodowej. Życzliwy stosunek i tzw. cieplarniane warunki

dla mnie najważniejsze – podejmować się wyłącznie takich projektów, których realizacja sprawi mi przyjemność.

Dlaczego wybrał pan akurat „Antygonę w Nowym Jorku”?

Z trzech powodów: – po pierwsze nadszedł wreszcie czas, aby twórczość Janusza Głowackiego przedstawiona została w Austrii. Po drugie – jest to naprawdę bardzo atrakcyjna sztuka

RENT A CAR IN POLAND

ZDECYDOWANIE NAJLEPSZA OFERTA!!!

LOCAL RENT A CAR Ltd.
We do it with love

24h mobile **ph: +48 501 216 193** **Tel: +48 (22) 826 71 00**
http://www.LRC.com.pl, e-mail: info@LRC.com.pl

od 16 EUR
do 2000

10%
rabatu
kuponem
z tym

Chcesz przyjemnie i wesoło spędzić noc zapraszamy na

„Bal Andrzejkowy 2004”

27 listopada
(sobota)
godz. 19.00-4.00
w hotelu **Mariotti**

Sprzedaż kart wstępu
do 20.11.04.

☎ 924 90 30 - Dana

Łość miejsc ograniczona.



Bezdomna Antygona zagrana po... niemiecku

Gościnny spektakl Teatru Ludowego z Krakowa
z udziałem Marty Klubowicz w Teatrze Żeromskiego w Kielcach

„Antygonę w Nowym Jorku” - jeden z najważniejszych, współczesnych dramatów polskich - pokaże występujący gościnnie na deskach kieleckiej sceny Teatr Ludowy z Krakowa. Ale uwaga! Sztuka Janusza Głowackiego zostanie wystawiona po niemiecku. Wystąpi znana aktorka Marta Klubowicz.

Premiera „Antygony w Nowym Jorku” odbyła się w październiku ubiegłego roku w krakowskim Teatrze Ludowym, miesiąc później sztukę pokazano w Wiedniu. Bo wiem spektakl, w reżyserii Piotra Szalsza, to wspólne polsko-austriackie przedsięwzięcie, grane w dwóch wersjach językowych. W Kielcach sztuka Janusza Głowackiego zostanie wystawiona w języku niemieckim, bowiem będzie ona imprezą towarzyszącą I Przeglądowi Małych Form Teatralnych, który organizuje VI Liceum Ogólnokształcące imienia Juliusza Słowackiego w Kielcach.

Jan Kott - wybitny krytyk literacki - zaliczył „Antygonę w Nowym Jorku” do jednej z trzech, obok „Emigrantów” Mrożka i „Do piachu” Różewicza, najważniejszych współczesnych sztuk polskich. Już sam tytuł dramatu Głowackiego sugeruje odwołanie do antycznej tragedii, ale tu bohaterami są bezdomni emigranci mieszkający w nowojorskim parku. Sasza to Żyd z Petersburga, były malarz, Pchelka - cwaniaczek z Polski, epileptyk i alkoholik. Jest wreszcie tytułowa Antygona - Anita - Portorykanka, która podobnie jak jej słynna poprzedniczka, próbuje pochować zwłoki przyjaciela.

Pelen sarkazmu i wnikliwej obserwacji dramat Janusza Głowackiego rozwiewa mit o ziemi obiecanej. Ameryka, owszem daje wielkie możliwości, ale nie wszyscy załapią się na karuzelę sukcesu. Niektórzy, tak jak bohaterowie „Antygony w Nowym Jor-

ku”, na zawsze pozostaną outsiderami. Autor o głównych postaciach dramatu tak mówił w jednym z wywiadów: „Znałem wielu ludzi, którzy byli prototypami bohaterów, część z nich już nie żyje, zapłała się na śmierć”.

Sztuka Głowackiego, która swoją prapremierę miała w 1992 r. od razu zyskała uznanie na całym świecie. Przetłumaczono ją na ponad dwadzieścia języków. W przedstawieniu, które zostanie zaprezentowane w Kielcach, wystąpią między innymi Marta Klubowicz i Piotr „Kuba” Kubowicz.

/nieb./

Na „Antygonę w Nowym Jorku” w reżyserii Piotra Szalsza zapraszamy 1 marca o godzinie 18 do Teatru imienia Stefana Żeromskiego w Kielcach. Bilety w cenie - 26 zł (normalny), 16 zł (ulgowy) i 12 zł (zbiorowy).

Kim jest Janusz Głowacki?

Urodził się w 1938 roku w Poznaniu. Dość szybko zwrócił na siebie uwagę jako autor błyskotliwych opowiadań, w których przenikliwie opisał zjawiska obyczajowe przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jest autorem lub współautorem scenariuszy wielu filmów - między innymi „Rejsu” Marka Piwskiego, jego pierwsza sztuka - „Cudzołóstwo ukarane” została wystawiona w 1972 roku. W 1981 wyjechał do Londynu na premierę jednej ze swoich sztuk i tu zastał go stan wojenny. Zdecydował się na emigrację - osiadł w Nowym Jorku, gdzie powstały jego najlepsze dramaty, między innymi „Polowanie na karaluchy” i „Antygona w Nowym Jorku”.

Chcę mieć poczucie, że gram porządne role. Rozmowa z aktorką Martą Klubowicz.

*** W okresie swojej największej popularności wyjechała pani do Austrii. Zaplanowała pani ten krok czy przed czymś pani ucieka?**

- Wydaje mi się, że ja chyba cały czas przed czymś uciekam. Wtedy - w 1992 roku - uciekałam do Austrii, bo doszłam do wniosku, że właściwie w Polsce nie robię nic ciekawego poza zarabianiem pieniędzy. Było ciężko, w filmie nic się nie działo, panował kryzys. Poza tym w Austrii czekał na mnie mąż, który nie mógł wtedy przyjechać do Polski. Nie była to typowa ucieczka - nie paliłam za sobą mostów, nie przecinałam żadnych korzeni.

*** Nie bała się pani, że po powrocie do kraju będzie pani musiała zaczynać wszystko od początku? Czy - wyjeżdżając z Polski - myślała pani, że jednak kiedyś trzeba będzie tu wrócić?**

- Ze strachem trzeba sobie dać radę, na-

uczyć się z nim żyć, zaprzyjaźnić się z nim. Ja ciągle wszystko zaczynam od nowa - najpierw, na samym początku kariery, później w Austrii, potem znowu w Polsce. O ile tuż po szkole teatralnej poszło mi bardzo gładko, właściwie nie przestawałam grać, praktycznie nie schodziłam z planu filmowego i telewizyjnego, o tyle teraz jest znacznie trudniej zainteresować sobą producentów i reżyserów. Za chwilę może zadzwonić telefon, który zmieni wszystko w moim życiu. Wiele rzeczy spada na mnie jak grom z jasnego nieba. A jeśli nikt nie zadzwoni przez najbliższe miesiące? Trzeba znaleźć sobie formułę, by wytrzymać psychicznie w tym zawodzie. Ja staram się robić swoje - nie umiem czekać. Ciagle coś organizuję, popycham do przodu.

*** Nie każdy to potrafi. Mam wrażenie, że pokolenie aktor-skie, do którego i pani należy, gdzieś przepadło. Nie ma w polskim kinie miejsca dla czterdziestolatków...**

- To polski mechanizm - machina, która pożera młodego aktora, kręci nim, wiruje, aż w końcu wypłuiwa. U nas nie szanuje się ludzi dojrzałych. I nie mówię tylko o zawodzie aktora. Nowe pokolenie buduje nasz świat na bazie młodego jeszcze kapitalizmu. Bogami młodych są sukces i pieniądze, a ideałem - nie bunt lecz dostosowanie. Wracając do akto-

rów - 90 procent ról, jakie oferuje film, to role dla bardzo młodych dziewcząt. Pozostałe 10 procent to role matek, ciotek, babek - kobiet po 50-tce. Widzę, że taki stan ciągle trwa. Obserwuję dziewczyny kończące szkołę, które natychmiast wciągane są w tę maszynę i nie zdają sobie sprawy, że za chwilę mogą zostać wypłute.

*** Pani akurat startowała w momencie, kiedy zmiany ustrojowe i gospodarcze postawiły nasz kraj na głowie. Teraz jest inaczej.**

- Oczywiście. Weźmy na przykład prostą sprawę - pieniądze. Ja w latach osiemdziesiątych rzeczywiście robiłam film za filmem. Zarabiałam takie pieniądze, że mogłam sobie dołożyć do gaży teatralnej i... przeżyć. Nawet nie mogłam marzyć o kupnie koła do „malucha”, nie mówiąc już o małym „fiacie”. Wynajmowałam mieszkanie bez telefonu, nie miałam żadnych oszczędności. Gdybym tyle pracowała wcześniej albo teraz - byłabym na pewno świetnie ustawiona finansowo kobietą. Wchodziłam w dorosłe, samodzielne życie w okresie powoli zdychającego komunizmu, w czasie stanu wojennego, który - może to zabrzmieć obrazoburczo - miał swoje dobre strony... To, co się wtedy działo między ludźmi, w teatrze, miało ogromną wartość. Wartości, w które wtedy wierzyliśmy, już nie istnieją.

*** Dzisiaj łatwiej jest również zyskać popularność, znacznie trudniej ją odzyskać.**

- Czy popularność może być wartością samą w sobie? Nie o twarz chodzi w tym zawodzie. Chcę mieć poczucie, że gram porządne role, że się rozwijam. To oczywiście nie wyklucza zagrania w serialu ani potrzeby akceptacji widza - akceptacji, której nie należy mylić z miżdreniem się do publiczności.

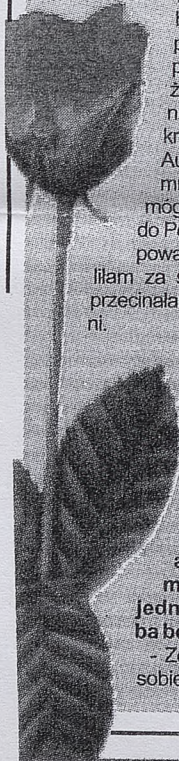
*** Podobno aktor nie istnieje bez popularności.**

- Jest wielu wybitnych aktorów, których nikt nie zna z telewizji, a którym niektóre gwiazdy mogłyby czyścić buty.

*** Iu?**

*** Dziękuję za rozmowę.**

Artur SZCZUKIEWICZ



„Antygona” po niemiecku

Teatr Ludowy z Krakowa wystąpi w Rzeszowie

▲ **Dzisiaj o godz. 18 na Dużej Scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej wystąpi Teatr Ludowy z Krakowa ze spektaklem „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego. Sztuka grana będzie w niemieckiej wersji językowej. W roli Antygony zobaczymy znaną aktorkę Martę Klubowicz.**

Bohaterami dramatu są emigranci – Portorykanka Anita, rosyjski Żyd Sasza oraz Polak zwany Pchełką. Całą trójkę łączy jedna wspólna cecha – pokonani przez los znaleźli się na samym dniu. Z emigracją wiązali nadzieje na lepsze, łatwiejsze życie, a Ameryka jawiła się im jako raj, gdzie spełniają się wszystkie marzenia. Jednakże wkrótce po przekroczeniu bram edenu ich życie zamienia się w piekło. Tracą ukochane osoby, pracę, mieszkanie i co najgorsze, tracą również wolę walki. Ich miejscem na ziemi staje się ławka w Tompkins Square Park na dolnym Manhattanie, a głównym, celem egzystencji zdobycie butelki alkoholu, który działa jak

środek znieczulający i pozwala przetrwać kolejny dzień.

Sztuka od momentu prapremiery na deskach waszyngtońskiego teatru Arena Stage cieszy się wielkim powodzeniem wśród publiczności i jest świetnie przyjmowana przez krytyków. Została przetłumaczona na ponad dwadzieścia języków, a amerykański tygodnik „Time” uznał ją za jedną z dziesięciu najlepszych sztuk roku 1992.

Spektakl przygotowany w krakowskim Teatrze Ludowym grany był w niemieckiej wersji językowej m.in. w wiedeńskim Künstlerhaus, gdzie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem, zarówno publiczności, jak i recenzentów. W doniesieniach prasowych podkreślano znakomity warsztat językowy artystów i ich błyskotliwe kreacje aktorskie.

Reżyserem sztuki jest Piotr Szalsza, autorką scenografii i kostiumów Elżbieta Krywsza.

W spektaklu grają: Marta Klubowicz, Piotr Kuba Kubowicz, Gabriel Abratowicz, Andreas Kossek.

maf



Rzeczpospolita

dodatek - Warszawski Informator
'Rzeczpospolitej'

Warszawa
06-05-2005
DZ. / Nr 105



TEATR LUDOWY

TEATR LUDOWY Z KRAKOWA ZAPRASZA

Komedyjka o rozpaczach

Janusz Głowacki o swojej „Antygonie w Nowym Jorku” mówił: „Każda epoka ma taką tragedię, na jaką zasługuje. Napisałem po prostu komedyjkę o rozpaczach”. Antyczna tragedia Sofoklesa, przeniesiona w realia zamieszkanego przez bezdomnych parku na dolnym Manhattanie, ma wymiar tragifarsy.

W Tomkins Square Park drzemie na ławce Sasza, rosyjski Żyd, zamknięty w sobie malarz alkoholik z Petersburga. Pojawiają się jego towarzysze niedoli: Portorykanka Anita i Polak Pchełka – epileptyk, mitoman i cwaniak, który z każdego nieśczęścia potrafi zrobić wyglup. Byli kiedyś normalnymi, inteligentnymi ludźmi, mieli

pragnienia i aspiracje. Teraz park i ta ławka to wszystko, co im pozostało. Anita chce wyprawić godny pogrzeb swemu ukochanemu, który zamarzył w parku, i pochować go w osobnym grobie, nie we wspólnej mogile bezimiennych bezdomnych. Sasza i Pchełka za ostatnie jej oszczędności wykradają ciało, by zakopać je pod parkową ławką.

Przedstawienie Teatru Ludowego z Krakowa wyreżyserował Piotr Szalsza. Występują: Beata Schimscheiner, Andrzej Franczyk, Jacek Wojciechowski, Jerzy Fedorowicz.

J.R.K.

Stara Prochoffnia, ul. Boleść 2, tel. 636 36 24,
pokaz 10.05, godz. 18

Sen nocy teatralnej

Szaleństwa z Melpomeną

Krakowskiej Nocy Teatrów wielu mieszkańców, a także imponujące rzesze turystów, długo nie zapomną. Bo była to szalona noc, z soboty na niedzielę, kiedy do zarannych godzin można było oglądać spektakle teatralne i baletowe, słuchać koncertów na scenach, placach, dziedzińcach, w klubach i piwnicach.

Nieprzebrane tłumy teatrozerców wędrowały po przybytkach Melpomeny w poszukiwaniu artystycznych wzruszeń. Niemal w każdym kawiarnianym ogródku dało się zauważyć ludzi studiujących repertuar Nocy Teatrów zamieszczony w wydanej na tę okoliczność gazecie.

Nie sposób opisać wszystkie wydarzenia, którymi wypełniona była ta upojna noc. Na Rynku Głównym oglądaliśmy wielkie, barwne i roztańczone widowisko – pokaz mody od średniowiecza do współczesności w wykonaniu Baletu Dworskiego Cracovia Danza. W Starym Teatrze nie można było wetknąć szpilki podczas „Tartuffa” i spektaklu „Ja jestem Żyd z »Wesela«” granego na Nowej Scenie i na urokliwym dziedzińcu kamienicy Szolayskich. – *Publiczność oblegała każdy centymetr miejsca, nawet schody były zajęte. A odbiór był uproszt fantastyczny* – powiedział nam Jerzy Nowak, odtwarzający tytułową rolę w przedstawieniu.



FOT. ANNA KACZMARZ

Z kolei Teatr im. Juliusza Słowackiego ośniewał cukierkową iluminacją budynku, wzbogaconą tysiącem palących się przed teatrem lampionów. Gdy jedni podziwiali iluminację, inni oglądali na Dużej Scenie zabawny collage, przygotowany przez Annę Burzyńską, a składający się z fragmentów spektakli, m.in. „Chorego z urodzenia” i „Tango Piazzola”. Byliśmy też świadkami dowcipnych dialogów scenicznych prowadzonych przez Andrzeja Grabowskiego i Krzysztofa Orzechowskiego – dyrektora teatru. Ci, których widownia „Słowa-

ka” nie pomieściła, oglądali ten spektakl na telebimie umieszczonym na placu św. Ducha, gdzie przy stolikach można było wypić kawę i fantazyjne drinki. Na Scenie pod Pompą śpiewał Jan Kanty Pawluśkiewicz, zaś w foyer teatru rozgościł się Nocny Krakowski Salon Poezji.

Stojąc w ścisku na placu Nowym, bowiem wolne miejsce przy ogródkowym stoliku było nieosiągalnym marzeniem, można było pod granatowym niebem wysłuchać piosenek, m.in. ze „Skrzypka na dachu” i „Sztukmistrza z Lublina” w wykonaniu aktorów teatru

Bagatela. Kto dotarł pod Halę Targową, mógł posilić ciało pysznymi pieczonymi kielbaskami, a ducha przedstawieniem „Antygony w Nowym Jorku” granym w „naturalnej” scenerii miejskiego śmietnika przez aktorów Teatru Ludowego. Widzów Groteski czekała obfitość atrakcji. Dla dzieci zorganizowano nie tylko spektakle, ale i konkursy, lekcje teatralne połączone ze zwiedzaniem imponującej ekspozycji. Dorośli zaś szczególnie wypełnili widownię na „Kandydzie”, a nawet o północy salę pod kopułą, gdzie grano gorąco oklaskiwaną „Balladynę”.

Teatry ujawniły też zainteresowanym tajemne miejsca. Wiele wcisnęło się w zakamarki, zaglądali za kulisy scen, spotykali się ze swymi idolami. Wszędzie były nadkomplety. I wielki entuzjazm. Spektakle w Teatrze STU, Łażni Nowej, na Scenie Moliere, KTO, tańce i śpiewy na placu Szczepańskim, widowisko „Misterium Jednej Nocy”... Tak, ta noc była prawdziwym misterium teatru. Wielkie brawa należą się pomysłodawcom i organizatorom tego święta, które udowodniło, że teatr wciąż jest nam potrzebny. Chciałoby się powiedzieć: do zobaczenia za rok. Z nadzieją, że Noc Teatrów, podobnie jak Noc Muzeów, wpisze się na stałe w kalendarz imprez Królewskiego Miasta Krakowa. (JOC)

Teatr Ludowy w Krakowie

ANTYGONA W NOWYM JORKU

JANUSZ GŁOWACKI

reżyseria: Piotr Szalsza
premiera: 26 października 2004

Raj utracony

Ameryka to nie dla wszystkich raj na ziemi. Miejsce, które dla jednych jest spełnieniem marzeń, dla innych oznacza upadek i postępującą marność życia. Dobitnie przedstawia to spektakl Piotra Szalszy "Antygona w Nowym Jorku", przedstawiający historię bezdomnych emigrantów, którzy w poszukiwaniu lepszego życia, wylądowali na samym dnie społecznym.

"Pisałem tak poważnie, jak umiem. Wynika stąd, że w książce jest dużo komizmu. Jestem zdania, że o rzeczach tragicznych najlepiej pisać śmiesznie"- powiedział o jednej ze swych książek autor sztuki, Janusz Głowacki. Zasada ta sprawdza się także w przypadku "Antygony w Nowym Jorku". Na pierwszy plan wysuwa się tu bowiem humor. Codzienne życie bohaterów, ich problemy i dążenia, oglądane z perspektywy widza, wydają się komiczne. Rozmowy, toczące się w alkoholowym ciągu, nieprzystosowanie i nieumiejętność odnalezienia się w rzeczywistości, wzbudzają śmiech. Jednak wraz z postępowaniem akcji, śmiech przeradza się w przerażenie.

Sasza, z pochodzenia Rosjanin, Anita - Portorykanka i Pchełka - Polak to troje bezdomnych, którzy żyją według zasady "życie zaczyna się po pięćdziesiątce, a po setce lub dwóch jest jeszcze lepiej". Gdy pewnego dnia umiera ich współtowarzysz trosk - John, Anita postanawia, niczym mityczna Antygona, wyprawić mu pogrzeb. Dalekie jest to jednak od starożytnego patosu. Pomyłone zostają ciała, sprawą interesuje się policja, a Anita popełnia samobójstwo. Następuje redefinicja pojęć wartości współczesnego świata.

Wydaje się, że reżyser nie oszczędza swych bohaterów, przedstawia ich silnie stypizowanych i z dość dużym dystansem. To jednak pozory. Dopiero po jakimś czasie, stopniowo ujawniają oni swe prywatne tragedie, dramaty, które spowodowały zatracenie się i zanik samokontroli. Spektakl robi się coraz bardziej lepki, przesiąknięty patologiami. Przeciętność postaci zaczyna balansować na granicy normalności, choć nie sposób odmówić im jakiejś wewnętrznej prawdy.

Postacie, rewelacyjnie zagrane przez Beatę Schimscheiner, Andrzeja Franczyka, Jacka Wojciechowskiego i Tadeusza Łomnickiego, to osoby pochodzące ze skrajnie różnych środowisk i mające za sobą inne doświadczenia. Łączy ich jednak nieumiejętność pogodzenia się z własnym losem i głęboko tkwiąca w nich trauma przeszłości. Gdy się kłócą, obrzucają się stekiem

stereotypowych wyzwick, przedstawiających współczesne fobie i uprzedzenia. Ten to "typowy Polak", tamten "Żyd". Jednak wobec losu, w jaki zostali wrzuceni są względem siebie równi. Niegdyś doceniany i bardzo znany artysta może współżyć z nieco pomyloną, puszczałą, lecz jednocześnie wykorzystywaną, kobietą.

"Antygona w Nowym Jorku" pokazuje, że Ameryka to nie tylko bogate domy, smokingi, gwiazdy kina i limuzyny, ale i bieda, ubóstwo, ciągły strach i niepewność jutra. Najwyraźniej zostaje to ukazane w pierwszej scenie poprzez skonfrontowanie scenografii z wyświetlanym w tle filmem. Na scenie stoją dwie popisane i brudne ławki oraz wielki śmietnik - to nie tylko miejsce zamieszkania trójki bohaterów, ale także ich stan duchowy. Nakładają się na nie wyświetlane obrazy Ameryki, które znamy z telewizji- wielkie wieżowce, tłumy ludzi. To, co będziemy oglądali, znajduje się pod powierzchnią wielkomiejskiego życia.

Spektakl dziś, w dobie fali emigracji i dyskusji nad statutem jej "ofiar", jest chyba bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Postać policjanta, zajmującego się bezdomnymi w parku, jego częste zwracanie się bezpośrednio do widowni, wręcz nakazujące potraktować problem poważnie, a także wyrazista puenta, pokazują, że to, co widzieliśmy jest nie "obok" nas, ale "wśród" nas. Bowiem niewiele potrzeba - życiowe potknięcie czy zła decyzja, byśmy tak jak bohaterowie, zostali wykołejeni z życia.

Teatr Ludowy w Krakowie

Janusz Głowacki

"Antygona w Nowym Jorku"

reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Szalsza

scenografia i kostiumy: Elżbieta Krywsza

Obsada: Anita - Beata Schimscheiner, Sasza - Andrzej Franczyk, Pchełka - Jacek Wojciechowski, Policjant - Jerzy Fedorowicz/Tadeusz P. Łomnicki

Premiera: 29.10.2004 r.

Magda Urbańska
Dziennik Teatralny Kraków
26 listopada 2007

<u>FMK</u>	<u>INDEX</u>	<u>RECENZJE</u>	<u>WYDARZENIA</u>	<u>ROZMOWY</u>	<u>TEATRY</u>
----------------------------	------------------------------	---------------------------------	-----------------------------------	--------------------------------	-------------------------------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS

rk

СКОРО

ПОЯВЛЕНИЕ «Народного театра» в Бурятии не случайно. В эти дни в Иркутске проходит Всероссийский театральный фестиваль современной драматургии имени Александра Вампилова, в котором участвует и театр из Польши. Созданный в 1955 году в новом социалистическом районе Нова Хута старого мещанского Кракова, этот самый молодой среди всех государственных его театров был призван нести искусство в рабочие массы.

В 2005 году, когда «Театр людowy» отмечал своё 50-летие, его директором стал Яцек Страма. По его инициативе нынче в Кракове и прошёл первый Постсоциалистический фестиваль, на который были приглашены театры из таких же мест, как Нова Хута, где социализм в жизни и искусстве оставил глубокий след. Среди гостей фестиваля был также Иркутский драматический театр имени Охлопкова.

Бурятскому зрителю краковяне покажут лучшие свои спектакли. Они будут идти в синхронном переводе выпускников польской воскресной школы при «Наджее», которой в этом году исполняется 15 лет.

Один из спектаклей, «Не Бруклинский мост», будет представлен на суд зрителей Кяхты 12 сентября, в ознаменование торжеств, посвящённых 180-летию со дня рождения второго градоначальника этого исторического города и тобольского губернатора А. И. Деспот-Зеновича. «Не Бруклинский мост» - ав-

Впервые в Бурятии гастроли Краковского драматического театра!

Всего два дня в Улан-Удэ будет показывать свои спектакли один из лучших театров Польши - «Театр людowy» («Народный театр»). Это стало возможным благодаря соглашению о сотрудничестве национальной культурной автономии поляков «Наджее» и Бурятского государственного академического театра драмы имени Хоца Намсараева при поддержке Генерального консульства Республики Польша в Иркутске.



Сцена из спектакля «Антигона в Нью-Йорке»

торский спектакль Яцека Войчеховского, который опирается на творчество Эдварда Стахуры. Это простой по форме камерный спектакль, где, как и в стихах Стахуры, переплетаются различные настроения: лирические с весёлыми, сентиментальные с трагическими, создавая атмосферу искреннего разговора со зрителем. Без лишних сценических украше-

ний, он располагает к себе зрителя и снискивает его симпатию. На сцене Бурятской драмы 14 сентября будет показана трагикомедия «Антигона в Нью-Йорке», а на следующий день, 15 сентября, пройдёт спектакль «Ящик без подвоха».

«Антигона в Нью-Йорке», пожалуй, одна из самых выдающихся драм польского театра последних

лет. Герои пьесы - нью-йоркские бездомные из Томпкинс Сквер-парка: поляк Блошка - рабочий из деревни, русский еврей Саша - бывший известный художник, пуэртиканка Анита, которая приехала сюда когда-то с матерью на работу.

«Антигона в Нью-Йорке» - результат наблюдений Януша Гловацкого за бездомными на ули-

цах этого гигантского города. Спектакль поднимает актуальные общественные проблемы и уделяет большое внимание контактам между людьми, толерантности, одиночеству, любви. Замечательные актёры, убедительная музыка, игра света и проекция слайдов, которые погружают нас в жизнь Нью-Йорка, - всё это сплетает канву спектакля. Его режиссер Петр Шальша верен тексту автора пьесы Януша Гловацкого и его установкам. В результате появилось замечательное представление.

«Ящик без подвоха» - это рассказ о сложности и простоте человеческой природы, о том, что у каждого есть, как выражаются англичане, свой «скелет в шкафу». Напоминающий детективную историю, спектакль смотрится легко, до последнего момента интригуя зрителя. Финал не разочарует никого!

Польский театр известен нам своей актёрской школой, умением передавать самые тонкие чувства, оригинальностью сценографии и нестандартными режиссёрскими решениями. Ценители театра порадуются встрече с польской поэзией, которая, представленная в самой простой сценической форме, поражает своей глубиной. Зрители, что придут на спектакли краковского «Народного театра», будут восхищены игрой его актёров и мастерством режиссёра.

Подготовил
Михаил ЕСМАНСКИЙ.

Загранпаспорт для организаций

Проблемы с ФГУП НИИ «Восход», обеспечивающих выдачу загранпаспортов нового поколения, заметно снизили интерес граждан республики к получению документа с биометрическими данными. На сегодняшний день все проблемы решены, а УФМС России по Республике Бурятия работает в прежнем режиме.

Для получения документа нового поколения житель республики может обратиться в подразделение миграционной службы Железнодорожного, Селенгинского, Тарбагатайского, Кабанского районов или в отдел УФМС г.Улан-Удэ на пр. Победы, где имеется специальное оборудование для изготовления паспортов нового образца. Жители других районов республики по желанию могут адресоваться в любое из этих подразделений для оформления технически нового загранпаспорта.

Для организаций предоставляется возможность оформления и получения паспорта с биометрическими данными по определенным дням: для приема документов специально для них выделены два дня в неделю - среда и суббота. Представитель организации со списком желающих получить биометрический паспорт приходит в любое из перечисленных выше подразделений ФМС, где ему выдаются анкеты, разъясняется порядок их оформления. После заполнения анкет и проведения необходимых проверок граждане могут получить загранпаспорт в удобное для себя время: с **понедельника по субботу**. Срок оформления загранпаспорта с биометрическими данными - один месяц, госпошлина за оформление биометрического паспорта составляет 1000 рублей, для детей до 14 лет - половина этой стоимости.

Информация о готовых к выдаче паспортах ежедневно направляется на сайт УФМС России по Республике Бурятия. Таким образом, гражданин, зная свой регистрационный номер, который присваивается при подаче заявления на оформление загранпаспорта, может самостоятельно проверить готовность паспорта, не обращаясь в подразделения УФМС.

Справки по вопросам оформления и выдачи загранпаспортов нового поколения по телефону: 21-81-12.

Отдел по вопросам трудовой миграции
УФМС России по Бурятии.

Цолгинская школа должна

носить имя Ринчена НОМТОЕВА

В 1859 году в захолустном бурятском улусе Цолга зажегся очаг просвещения. Основал его буддийский священнослужитель, просвещенный бурят Ринчен Номтоев, первый автор бурятской азбуки, владевший русским, тибетским, маньчжурским, старомонгольскими языками.

БУДУЧИ ширетуюем Цолгинского дацана, в своем доме он открыл бурятское приходское училище, предварительно пройдя испытание на звание учителя в Верхнеудинском уездном училище. Экзаменовал Номтоева автор песни о славном и святом Байкале Д.П. Давыдов.

За усердие Ринчен-лама награждается 22 декабря 1860 года серебряной медалью на Станиславской ленте для ношения на шее. А через два месяца школьному учителю объявляется благодарность от Императорского Вольного экономического общества и вручается Похвальный лист «за успех, прилежание и хорошее поведение».

Школа Ринчена Номтоева - первое учебное заведение в Мухоршибирском районе и второе в истории хори-бурят - из-за материальных затруднений просуществовала всего 11 лет. Планом о том, чтобы перевести её в селение Мухоршибирь, не суждено было сбыться. Только в 1910-м вновь около дацана открылось Цолга-Бохатанское училище. Первым учителем его стал выходец из казачьего сословия Янгажинского станичного общества 1-го военного отдела Забайкальской области Д. Цыренжапов, а законоучителем - местный бурят, гылун Даши-Молон Доржиев.

Я полностью согласен с пожеланием выпускника школы 1938 года, отважного солдата Великой Отечественной войны, ученого, ныне покойного У-Ж. Ш. Дондукова, что Цолгинской школе надо присвоить имя просвещенного буддиста, ее основателя, первого учителя, видного общественного деятеля, ученого с мировым именем Ринчена Ном-

тоева и увековечить имена знаменитых её выпускников.

Недавно в Цолге прошло первое заседание оргкомитета по проведению торжества в честь 150-летия школы под руководством его председателя, заместителя главы администрации муниципального образования «Мухоршибирский район» И.С. Миронова. Решено отметить юбилей в конце ноября этого года.

Оргкомитет и педагогический коллектив школы обращаются к землякам, выпускникам старейшего учебного заведения района за помощью и надеются на всемерную поддержку.

Приводим банковские реквизиты школы: МОУ «Попечительский совет МОУ «Цолгинская общеобразовательная школа», Мухор-Шибирский ОСБ № 2438, кор./счёт 40703810509130100414.

В. ЦЫБИКДОРЖИЕВ,
иностраный член
Национальной
академии Монголии.

БУРЯТИЯ

Учредители:

Президент,
Народный
Хурал,
Правительство
Республики
Бурятия

Гендиректор -
гл. редактор -
А.Л. АНГАРХАЕВ
За редактора -
Н.Д. НАМСАРАЕВ.

Редакционная коллегия:

И.М. Егоров, Б.Г. Бальжиров, П.Л. Носков, М.В. Калашников, И.В. Смоляк (Правительство РБ), А.С. Корень, Ц.Б. Батуев, В.Р. Булдаев, Ц.Э. Доржиев (Народный Хурал РБ), Т.В. Самбялова (первый замгендиректора - гл. редактора), Г.Х. Дашеева (зам. гл. редактора), Н.Д. Намсараев (зам. редактора), Л.Н. Парлаева (ответственный редактор), Л.В. Очилова, А.А. Фадеева, Н.А. Гончикова, В.Г. Гомбоева, Б.В. Балданов, Т.К. Первалова, В.Д. Дамдинова.

ТЕЛЕФОНЫ:

21-54-54 - приемная
21-68-08 - первый замгендиректора
21-33-61 - редактор
21-63-86 - замредактора
21-81-23 - ответственный редактор, секретариат
21-66-76 - компьютерный центр
21-54-93 - отдел культуры и истории
21-54-93 - отдел молодежи
21-23-67 - бухгалтерия
21-54-93 - отдел социальных проблем
21-54-93 - отдел экономики и политики
21-55-97 - издательский отдел
21-54-93 - редакция журнала «Одон»
21-50-52 - подписка и распространение

Адрес:
670000, г. Улан-Удэ,
ул. Каландаришвили, 23.
ГУП «Издательский дом
«Буряад унэн»»
Учредитель - Правительство
Республики Бурятия



Подписной индекс
ежедн. - 50908, пятн. - 50905
Газета зарегистрирована ФГУ
«Восточно-Сибирское
межрегиональное
территориальное управление».
Регистрационный № 60028
e-mail: unen@mail.ru

Газетная бумага
и сверстана в компьютерном
центре Издательского дома
«Буряад унэн».
Отпечатано с готовых
диапозитивов в ОАО
«Республиканская
типография»
тиражом 6100 экз.
670000, г. Улан-Удэ,
ул. Борсоева, 13.

Подписана в печать
25.08.2009 в 16.00.
Общий тираж изданий ИД
«Буряад унэн» -
30080 экз.
Цена свободная.

Редакция принимает печатные рукописи. Рукописи и фото не рецензируются и не возвращаются. Автор несет ответственность за представленные материалы. За содержание объявлений редакция ответственности не несет. Все справки у рекламодателя.

* Материалы на платной основе.

ОТДЕЛ РЕКЛАМЫ -
каб. 1, 13 (1 этаж),
Тел.: 21-62-62,
тел./факс: 21-54-54

Dalekie podróże krakowskich spektakli

TEATR. Jeden z zespołów aktorskich właśnie wrócił do Krakowa, dwa inne wybierają się za granicę.

Teatr im. Juliusza Słowackiego powrócił właśnie z Sankt Petersburga, gdzie wystawił dwa spektakle: „Akompaniator” i „Malavita”; pierwszy w reżyserii Józefa Opalskiego, drugi – Pawła Szumca. Oba oparte na tekstach Anna Burzyńskiej.

– Występowaliśmy w niedużym teatrze Prijut Komedianta, położonym w centrum miasta, który nas zaprosił i zgotował nam znakomity, także pod względem turystycznym, pobyt. Co ważniejsze, fantastycznie przyjęła nas tamtejsza publiczność, która, jak nam mówił dyrektor tego teatru Wiktor Minkow, potrafi być i niezwykle chłodna – powiedział nam dyrektor TJS Krzysztof Orzechowski.

Z satysfakcją opuszczała też to piękne miasto Anna Burzyńska. Jej „Akompaniator”, mówiący o problemach gwiazdy opery, tak się spodobał, że powstaje teraz tłumaczenie pełnej wersji tej dwuosobowej sztuki, którą ów teatr zamierza wystawić w przyszłym sezonie. Byłaby to pierwsza inscenizacja zagranicą – po prapremierze krakowskiej, niespełna rok temu, po wystawieniu tekstu w teatrze Nowym w Słupsku i zapowiedzianej na jesień premierze w warszawskiej Syrenie.

Prijut Komedianta złoży w Krakowie rewizytę w kwietniu 2010.

Do wyjazdów przygotowują się natomiast dwa inne krakowskie teatry. KTO już wkrótce wyruszy ze swym eksportowym, bo obywatelom się bez słów, przedstawieniem „Sprzedam



„Quixotage” podczas prezentacji w Bogocie FOT. WITOLD SIEMASZKIEWICZ (QUIXOTAGE)

dom, w którym już nie mogę mieszkać” na Białoruś i Ukrainę, a pod koniec października pokazuje ten spektakl na festiwalu w stolicy Albanii – Tiranie.

Z kolei 9 października twórca KTO Jerzy Zoń weźmie udział, wraz ze swym teatrem, w lipskich obchodach 20-lecia zburzenia muru berlińskiego, na które przygotowuje cztery instalacje teatralne pod łącznym tytułem „Uchodźcy”, odwołujące się do wielkich migracji lat 1945, 1953, 1968 i 1981. 9 dni później KTO powędruje do Brukseli, gdzie pokazuje wielki spektakl plenerowy Jerzego Zonia „Quixotage”.

8 września wylatuje do Irkucka nowohucki teatr Ludo-

wy. Został zaproszony do udziału w Festiwalu Dramaturgii Współczesnej im. Aleksandra Wapiłowa, by pokazać w jego ramach sztukę Janusza Głowackiego, w reżyserii Piotra Szalszy – „Antygona w Nowym Jorku”.

Poza festiwalem zaprezentują krakowianie „Skrzyneczkę bez pudła”, autorski spektakl Andrzeja Sadowskiego oraz „Nie brookliński most”, śpiewany monodram Jacka Wojciechowskiego, oparty na prozie i poezji Edwarda Stachury.

Stamtąd nowohucki zespół przemieści się do miejscowości Kiachta, na granicy z Mongolią, gdzie weźmie udział w or-

ganizowanych przez tamtejsze Stowarzyszenie Polonijne Nadzieja obchodach 180-lecia urodzin naczelnika miasta Aleksandra Despot-Zenowicza – tam ponownie wystąpi Jacek Wojciechowski – po czym zespół uda się do Ułan-Ude, gdzie pokazuje dwa pozostałe spektakle.

W tak daleką podróż, będącą rewizytą po niedawnym pobycie w Krakowie Irkuckiego Akademickiego Teatru Dramatycznego im. N.P. Ochłapkowa, teatr zabiera ze sobą jedynie kostiumy; dekoracje, wykonane w oparciu o przesłane projekty, powstaną na miejscu.

WACŁAW KRUPIŃSKI

Atak na Wschód

Joanna Weryńska

Krakowskie teatry coraz częściej wyjeżdżają na Wschód. Niedawno w Petersburgu Teatr im. J. Słowackiego pokazywał dwa spektakle autorstwa Anny Burzyńskiej „Malavite” i „Akompaniatora”, a teraz Teatr Ludowy wrócił właśnie z wyprawą na Syberię. Zespół wziął udział w Międzynarodowym Festiwalu Dramatycznym im. Nikołaja Ochłopkova w Irkucku.

W tamtejszym Akademickim Teatrze Dramatycznym krakowianie pokazali spektakl „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego. Pojechali też do Ułan-Ude, stolicy Buriacji.

– Jesteśmy pierwszym polskim teatrem, który dotarł tak daleko na Wschód – mówi dyrektor Ludowego Jacek Strama.

– Przed wypełnioną po brzegi ośmiusetosobową widownią zagraliśmy nie tylko „Antygonę w Nowym Jorku”, ale i „Skrzyneczkę bez pudła” Wiesława Dymnego. Obydwa spektakle publiczność nagrodziła owacjami na stojąco.

Nawiązane w Rosji kontakty niebawem zaowocują wspólnymi projektami. – Jeśli uda mi się w przyszłym roku zorganizować w Krakowie kolejną edycję Festiwalu Teatralnego Post Soc, na pewno zaproszę do udziału w nim zespół iruckiego Teatru Dramatycznego.

W kwietniu z kolei na zaproszenie Teatru im. J. Słowackiego przyjedzie do Krakowa Teatr Prijut Komedianta z Petersburga, który przywiezie spektakl „Kto się boi Virginii Woolf” i jedną ze sztuk Ostrowskiego.

Artystyczny weekend nie tylko z Głowackim

Beata Stelmach-Kutrzuba

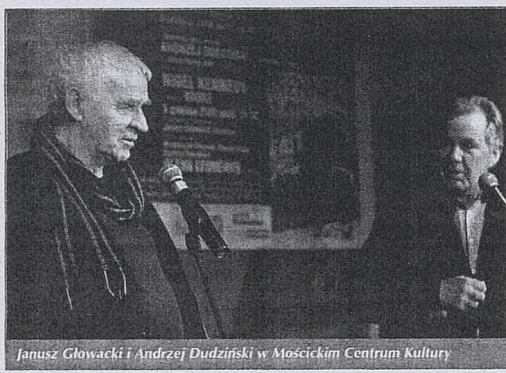
Mościckie Centrum Kultury kontynuuje cykl imprez pod wspólną nazwą „Osobowości”. Pierwsze przedsięwzięcie tego typu odbyło się ponad rok temu, ostatnie – w miniony weekend, wzbogacając program trwającego w Tarnowie festiwalu sztuki ArtFest 2009. „Osobowością” był Janusz Głowacki.

Choć wspomniany cykl dobrze znany jest już tarnowianom, pokrótce przypomnę jego głów-

go książki tłumaczone są na kilkanaście języków.

Spotkanie z jego dokonaniem artystycznym można było rozpocząć w Tarnowie już w czwartkowy wieczór – w kinie Millennium przypomniano bowiem filmy „Rejs” i „Trzeba zabić tę miłość”, których Głowacki jako scenarzysta był współtwórcą.

Natomiast w piątek MCK zaprosiło miłośników jego dramaturgii na spektakl „Antygony w Nowym Jorku” w inscenizacji Teatru Ludowego z Krakowa. Bohaterami sztuki jest trójka bezdomnych koczujących w nowojorskim Tompkins Square Park: rosyjski Żyd Sasza – niegdyś znany malarz, Polak Pchelka – prosty robotnik wiejskiego pochodzenia i mały cwaniaczek oraz Portorykańka Anita, która przyjechała z matką do Nowego Jorku w nadziei na poprawę losu i statusu majątkowego. Choć pochodzą z różnych krajów i środowisk, łączą ich byłe marzenia o szybkim dorobieniu się w Stanach Zjednoczonych i obecna, wspólna im nieumiejętność odnalezienia się w emigranckiej rzeczywistości.



Janusz Głowacki i Andrzej Dudziński w Mościckim Centrum Kultury

ne założenie. Otóż jego idea jest przybliżenie mieszkańcom miasta jakiejś wybitnej osobowości ze świata sztuki. Artysta zapraszany jest do Tarnowa, a wraz z nim jego przyjaciele i goście. Przez dwa dni za sprawą organizatorów – Mościckiego Centrum Kultury i BWA Galerii Miejskiej w Tarnowie – możemy obcować z jego twórczością, poznawać jego artystyczne fascynacje i gusty, spotykać się z nim i jego przyjaciółmi. „Osobowościami” w Tarnowie byli już: Jerzy Skolimowski, Wojciech Pszoniak, Joanna Szczepkowska, a w ostatni weekend Janusz Głowacki, znany na świecie pisarz, dramaturg, scenarzysta i...playboy.

Debiutował zbiorem opowiadań „Wirówka nonsensu”. Inne jego książki to m.in. „Nowy taniec la-ba-da”, „My sweet Raskolnikow”, „Moc truchleje”, „Ostatni cieć” czy zbiór autobiograficznych wspomnień „Z głowy”. Jest też autorem scenariuszy do takich filmów jak „Polowanie na muchy”, „Trzeba zabić tę miłość” oraz „Rejs”. Międzynarodową sławę przyniosły mu jednak przede wszystkim dramaty: „Polowanie na karaluchy”, „Antygona w Nowym Jorku”, „Czwarta siostra”. Od 1981 roku pisarz mieszka głównie w Nowym Jorku. Dodajmy, że jest laureatem wielu prestiżowych nagród literackich, zdobywanych na całym świecie, a je-

wistości, wszyscy też wierzą w możliwość odmiany losu. Widzowie są świadkami tragicznej i komicznej zarazem historii o pogrzebie zmarłego ukochanego Anity, która niczym antyczna Antygona z pomocą dwójki pozostałych bohaterów wykrada ciało Johna z cmentarza dla bezdomnych, by osobiście sprawić mu godny pochówek. Jednak z powodu pomyłki Saszy i Pchelki w parku pojawia się niewłaściwy nieboszczyk. Jest strasznie i śmiesznie, bo sztuka napisana jest z tragifarsowym zacięciem, prowokuje „śmiech przez łzy”. Spektakl w reżyserii Piotra Szalszy jest wierny autorskiemu tekstowi, postaci ukazane są z dużym dystansem, ale mocno stypizowane, a całość rozgrywa się w skromnych dekoracjach, w których każdy szczegół jest istotny i gra. Pojawiający się co jakiś czas w scenicznym parku policjant Murphy pełni rolę podobną do antycznego chóru – komentuje zdarzenia, ujawniając przy okazji swój stosunek do zjawiska bezdomności: „To tacy ludzie jak my, tyle że nie mają domów”. Obok reżyserii, mocną stroną przedstawienia jest znakomite aktorstwo Beaty Schimscheiner, Andrzeja Franczyka, Jacka Wojciechowskiego i Jerzego Fedorowicza.

Sam autor podczas spotkania z publicznością z właściwym sobie poczuciem humoru opowia-

dał o okolicznościach powstania sztuki i licznych jej inscenizacjach na całym świecie. – Sztuki wchłaniają rzeczywistość kraju, w którym są wystawiane. Przy „Antygonie w Nowym Jorku” największe różnice były w pokazywaniu policjanta – mówił. – W Rosji grano go jako KGB-istę, w Pradze czeskiej jako komiczną postać szwejkowską, w Nowym Jorku zagrał go raper ukrywający pod groźną miną rozbawienie niebezpieczeństwem bliźnich, a w Hiszpanii roztrącony showman. Kiedy dowiedziałem się o premierze w Teheranie, powiedziałem tłumaczowi, że pewnie to zrobią jako sztukę antyamerykańską. Ale pokręcił głową, że to nie takie proste – wspominał.

Spektaklowi towarzyszyła wystawa długoletniego przyjaciela i współpracownika pisarza – Andrzeja Dudzińskiego, znanego malarza, grafika, rysownika i fotografa. W holu MCK pokazał swoje ilustracje do nowojorskiego wydania „Antygony w Nowym Jorku” i barwne foto-



Gra Nigel Kennedy z zespołem KROKE

grafie Manhattanu. A przy okazji pobytu w Tarnowie wraz z żoną Magdą Dygat promowali swoją książkę „Mały alfabet Magdy i Andrzeja Dudzińskich”. Jest to sympatyczna opowieść autorów o ich życiu, miłości, domu poprzez pryzmat wspomnień o znajomych ludziach, wśród których nie brak sław ze świata artystycznego, a także o ważnych dla nich zdarzeniach, zjawiskach, zwierzętach i przedmiotach. Wszystko w oryginalnym układzie alfabetycznym, okraszone ciepłym humorem i licznymi anegdotami. Pod literką „G” jest oczywiście m.in. hasło „Głowacki Janusz”, a pod „B” – Braunek Małgorzata.

Aktorka, będąca kolejnym gościem bohatera „Osobowości”, na spotkaniu w Kawiarni Tatrzańskiej czytała fragmenty książki. Prowadząca spotkanie dziennikarka Programu III Polskiego Radia Barbara Marciniak obiecała tarnowianom rozsławianie miasta i tarnowskich imprez na ogólnopolskiej antenie w swoich niedzielnych, popołudniowych audycjach. Ciepłych słów Tarnowowi nie skąpili też Dudziński z uroczymi atmosferą Rynku, przyległych uliczek

i zafascynowani wręcz zbiorami Muzeum Diecezjalnego.

Natomiast sobota, ostatni z dni poświęconych Januszowi Głowackiemu, była dniem niespodzianek dla pisarza, możliwością pogłębienia o nim wiedzy i osobistego z nim kontaktu. Film dokumentalny Rafała Mierzejewskiego „Depresja mon amour”, wyświetlony w MCK, prezentował osobę pisarza w różnych miejscach i sytuacjach, kamera towarzyszyła mu bowiem w Warszawie, Nowym Jorku, Moskwie i Kijowie, podczas spotkań towarzyskich i zawodowych. Pisarz wspomina na ekranie swoje dzieciństwo, rodzinę, opowiada o swoich początkach literackich, emigracji i pierwszych sukcesach, wyraża też opinie o różnych zjawiskach współczesnego świata i własnym postrzeganiu ich. Filmowego obrazu dopełniły materiały archiwalne – fragmenty kronik, przedstawień z całego świata oraz urywki filmów zrealizowanych według jego scenariuszy. To było preludium do późniejszego spotkania tarnowian z Głowackim, bo w chwilę po projekcji pojawił się osobiście w Mościckim Centrum Kultury w towarzystwie przyjaciół. Niestety spotkanie było krótkie i miłośników pisarza na pewno nie zadowoliło, ale czas naglił, bo inna gwiazda – Nigel Kennedy, którego koncert był prezentem organizatorów dla tarnowskiego gościa, miał pojawić się na scenie. Był to zresztą prezent dla nas wszystkich, gdyż angielski skrzypek, zamieszkały od kilku lat w Krakowie, swoim występem z towarzyszeniem zespołu KROKE udowodnił,

iz słowa, którą się cieszy, jest w pełni zadowolona. Dostarczył słuchaczom tylu przeżyć i wzruszeń, że nie chcieli puścić go ze sceny, wymuszając na artyście dwukrotne bisy.

Ostatnim punktem programu imprezy z cyklu „Osobowości” była kolacja z jej głównym bohaterem Januszem Głowackim i jego gośćmi w Restauracji Tatrzańskiej. Ten miły finał dwóch dni pełnych wrażeń

oświetlił krótki recital ukraińskiej artystki Oleny Leonenko, charyzmatycznej piosenkarki o niezwykłych walorach głosowych, prywatnie zresztą związanej z pisarzem, oraz smakowita jak zwykle kuchnia restauracji Jana Kudelskiego.

Tak więc w ostatni weekend tarnowanie już po raz czwarty mogli się przekonać, że „Osobowości” to bardzo trafiony pomysł organizacyjny, wart rozwijania i kontynuacji. Zapraszani do miasta artyści ściągają tu następnych, co łączy się z wielostronnymi korzyściami. Nie tylko mieszkańcy mają okazję do obcowania z nimi i ich twórczością, co już samo trudne jest do przecenienia, ale i na odwrót – goście poznają Tarnów, wywożąc stąd później w Polskę, a nawet w świat, wspomnienie urokliwego galicyjskiego miasta, którego walorów często nie dostrzegamy, stykając się z nimi na co dzień, jednak przyjezdni potrafią je docenić. „Osobowości” to takie okno na świat i forma promocji Tarnowa zarazem. Brawa dla pomysłodawców i organizatorów.